

Adam Talarowski: Dlaczego Uniwersytet nie wystarczy? Włoscy humaniści o korzyściach z intelektualnego towarzystwa

W renesansowych, humanistycznych, wczesnonowożytnych refleksjach i dyskusjach nad światem akademii i uniwersytetów odnajdujemy jeden z fascynujących rozdziałów życia umysłowego, kulturowego, społecznego Europy – jakże nam dziś bliski. Czujemy w nich napięcie między indywidualizmem i niezależnością jednostki poszukującej prawdy o świecie a potrzebą zewnętrznej inspiracji, wspólnoty umysłowej i aksjologicznej, ładu instytucjonalnego i organizacyjnego, pozwalającego realizować w zbiorowym wysiłku ambitne cele – pisze Adam Talarowski w pierwszym tekście z cyklu „1467. In medias res”.

Na pierwszy rzut oka rok 1467 widziany z perspektywy polskiej czy europejskiej historii nie odznacza się niczym szczególnym. Z polskiego punktu widzenia pozostaje skromnie wciśnięty między swych chronologicznych towarzyszy, znacznie okazalej prezentujących się na osi czasu historycznej pamięci: w 1466 pokojem toruńskim kończy się wojna trzynastoletnia i trwający ponad półtora wieku okres zmagania Polski i Zakonu Krzyżackiego o ujście Wisły i Pomorze Gdańskie. Jej rozstrzygnięcia okazały się kluczowe dla kształtu polskiego państwa i ważne dla biegu polskich dziejów, choć z perspektywy późniejszych wieków było to dopiero preludium, a nie koniec tej rywalizacji. Rok 1468, w którym reprezentanci szlacheccy po raz pierwszy obradowali na sejmie walnym koronnym jako osobna izba poselska, został zaproponowany jako symbolicznie otwierający tradycje polskiego

parlamentaryzmu, który w ten sposób może doliczyć się dziś 555 lat swojej – burzliwej i okresami bliskiej zerwania, a jednak trwającej, wraz ze swymi blaskami i cieniami – historii.

Także w dziejach Europy data nie budzi w pierwszym momencie specjalnych asocjacji. Można jednak spojrzeć na nią pod innym kątem. Jest to rok rozpięty na osi chronologicznej dziejów chrześcijaństwa w równej, liczącej 50 lat czasowej „odległości” od soboru w Konstancji i do wystąpienia Marcina Lutera w 1517. Czy historia religijna Europy mogła wówczas potoczyć się inaczej? Jak pół wieku po zakończeniu wielkiej schizmy zachodniej, gdy – o czym jeszcze nie wiedzano – za równo 50 lat rozpocząć się miały wydarzenia, które definitywnie złamią jedność europejskiej Christianitas, spoglądano na Kościół, jego powołanie, formę i czyhające nań zagrożenia? Jak zawsze spletała się polityka i kultura, oddziaływały na siebie religia, procesy społeczne i gospodarcze, osiągnięcia w dziedzinie sztuki i nauki, ale też ludzkie ambicje i namiętności.

*Jest to rok rozpięty na osi
chronologicznej dziejów
chrześcijaństwa w równej,
liczącej 50 lat czasowej
„odległości” od soboru w
Konstancji i do wystąpienia
Marcina Lutera w 1517*

Rok 1467 sytuuje się na pograniczu tych periodyzacji europejskiej historii, które starają się wyznaczyć kres średniowiecza, określić czas zasługujący na miano Renesansu

czy nowożytności. Prof. Stefan Swieżawski sformułował opinię, że druga połowa XV wieku to czas narodzin nowoczesności, na co wpływ

miały choćby rozwój renesansowego humanizmu i związanego z nim światopoglądu, rozprzestrzenianie się wynalezionej dekadę wcześniej technologii druku, prawdziwa „rewolucja Gutenberga” radykalnie odmieniająca możliwości komunikowania się i rozpowszechniania idei, czy też dokonujące się rozbudzenie tożsamości narodowych w Europie, które ukształtowały nowożytną „Europę narodów”. Ta opinia wybitnego polskiego historyka filozofii konweniuje w pewnym stopniu z perspektywą zaproponowaną przez Jacoba Burckhardta. W pracy kształtującej w XIX i XX wieku ogląd Renesansu całych pokoleń humanistów zainteresowanych historią kultury, słynnej „Kulturze Odrodzenia we Włoszech”, odczytywał on dzieje polityczne, kulturowe i społeczne piętnastego stulecia w Italii jako kolebkę nowoczesności, w jej dobrych i złych (często z przewagą tych drugich) wymiarach. Nowe przekonania przekładały się na nowe sposoby działania zabiegającego o swą indywidualność „człowieka renesansu” w rekonfigurowanym w wielu wymiarach świecie, którym sprzyjał stan politycznego rozdrobnienia Półwyspu Apenińskiego, gdzie państwo stawało się „dziełem sztuki” (intencjonalnym tworem „sztucznym”, a nie organicznie wzrastającym przez wieki). Innym wielkim dziełem historii kultury, którego obrazowy tytuł bardziej jest znany niż treść samej książki, jest eseistyczny fresk Johanna Huizingi „Jesień średniowiecza”. Do problemu koncepcji „średniowiecza”, „renesansu” i „nowoczesności”/„nowożytności” założonych lub wypracowanych w tych klasycznych pracach, a także poddanych przemyśleniu przez m.in. Jacquesa Le Goffa, Hansa Blumenberga, Remi Brague’a czy Fernanda Braudela chciałbym powrócić w jednym z tekstów niniejszego cyklu.

Przemianom i przewartościowaniom ulegała sztuka i kategorie estetyczne (*avant la lettre*, nie posługiwano się jeszcze terminem „estetyka” w nowoczesnym znaczeniu). Prym wiedli Włosi – w latach

60. działali Andrea Mantegna, Piero della Francesca, pracownię Filippo Lippiego w 1467 roku opuścił Sandro Botticelli, rozpoczynający wówczas samodzielną działalność... Ale i na północ od Alp wiele się działo. Twórcy monograficznej wystawy niderlandzkiego mistrza, Hugo van der Goesa, trwającej właśnie w berlińskiej Gemäldegalerie, akcentują jak nowoczesna, torująca drogę nowożytnym tendencjom i wyróżniająca twórcę od swych poprzedników była emocjonalna ekspresja i zindywidualizowanie postaci w jego monumentalnym malarstwie. Zarazem była to sztuka głęboko chrześcijańska w treści i – wciąż – tradycyjna w formie, łącząca głęboko zakorzenione w wyobraźni, średniowieczne sposoby ujęcia historii zbawienia z tendencjami rozwijającej się wówczas *devotio moderna*. Czy za punkt odniesienia przyjmujemy same dzieła (malarstwa, rzeźby, architektury), wartości w sferze estetycznej i światopoglądowej, których wyraz stanowiły, swoistą "estetykę form życiowych" czy też refleksję nad sztuką, twórczością i jej percepcją, druga połowa XV wieku jawi się jako czas niezwykle twórczego splotu tradycji i nowoczesności.

W 1467 roku Hans Memling ukończył tryptyk „Sąd Ostateczny”, a „najbardziej wszechstronny człowiek renesansu” przed Leonardem, genueński architekt i humanista Leon Battista Alberti w rozprawie „De componendis cyfris” zachwycał się pierwszymi włoskimi drukami i możliwościami, jakie daje wynalazek ruchomej czcionki. W Rzymie powstawała siedziba papieża-wielbiciela antyku, Pawła II, czyli Palazzo Venezia (przy znanym dziś wszystkim turystom z duszą na ramieniu przekraczającym wielopasmowy Plac Wenecki, pomiędzy Kapitołem a Via del Corso). Choć nie był to rok jubileuszowy, do Wiecznego Miasta – jak zawsze – tłumnie napływali pielgrzymi, a także dyplomaci z całej Europy. Biskupa Rzymu odwiedził wówczas z delegacją polską poseł-mówca, Jan Ostroróg, wygłaszając przed nim mowę wpisującą się w założenia polskiej polityki historycznej rozwijanej wówczas w

krakowskim otoczeniu Jagiellonów. W Czechach z ruchu husyckiego wydzieliła się Jednota Braci Czeskich – jedno z wydarzeń stanowiących prelude do XVI-wiecznej Reformacji – a w Rzymie trwały spory nad nauką o niepokalanym poczęciu Maryi i koncepcją kościoła ubogiego. W Wiener Neustadt cesarz Fryderyk III wydał landfryd, symptomatycznie wpisujący się w tendencję rozwoju nowożytnego państwa i prawa. Samodzielne rządy w Burgundii – być może najbogatszym kraju ówczesnej Europy – rozpoczął Karol Śmiały, na którym wygasła linia władców tego księstwa, wchłoniętego w 1477 przez koronę francuską. Wzorce ceremonialnego funkcjonowania jego wysoce sformalizowanego dworu pozwalają wytyczyć historyczną linię rozwojową prowadzącą wprost do Wersalu Ludwika XIV, Króla-Słońce... W tym samym czasie islamski świat basenu Morza Śródziemnego i Bliskiego Wschodu podzielony jest na sułtanaty. Najważniejszy z nich to sułtanat osmański, na którego czele stoi Mehmed II Zdobywca, kat Bizancjum, realizator imperialistycznej polityki w drugiej połowie XV wieku. W 1467 jego wojska szturmowały twierdze dzisiejszej Albanii, a konsekwencje ówczesnych wojen do dziś wpływają na polityczny, etniczny, religijny kształt mapy Bałkanów.

Żadne z tych wydarzeń nie jest centralnym punktem historycznych podręczników, ale składają się one na barwną mozaikę momentu historycznego, wpisującego się w czas transformacji między światem średniowiecza a nowożytnością. Każde z nich daje asumpt do refleksji i opowieści o ludziach, wartościach, ideach i instytucjach, które w tej lub innej formie oddziałują lub mają swe kontynuacje do dziś.

Oczywiście, ówczesny świat to nie tylko ponadczasowe dzieła sztuki i kultury czy wydarzenie wielkiej polityki. Europę – a raczej poszczególne jej regiony – pustoszy „morowe powietrze”, pojawiające

*Ówczesny świat to nie tylko
ponadczasowe dzieła sztuki i
kultury czy wydarzenie
wielkiej polityki*

się i znikające zarazy
o stopie
śmiertelności, choć
niższej niż wiek
wcześniej w dobie
czarnej śmierci, to
każącej postawić
pytanie o zasadność

posługiwania się tym samym słowem dla opisania zjawisk znanych nam ze współczesności. Bliskiemu zagrożeniu egzystencjalnemu towarzyszą postawy religijne, w których splata się autentyczność i głębia wiary w opiekę Boga i świętych, z rażącą dziś zabobonnością i innymi zwyrodnieniami życia religijnego. Arcykomiczne portrety cynicznych handlarzy relikwiami i odpustami u Chaucera (świadka naocznego) i Sienkiewicza (po wiekach) nie wzięły się z niczego... Wyrafinowanie i przepych znane z włoskich dworów książęcych czy mieszczański dobrobyt patrycjatu wielkich miast europejskich kontrastują z gromadami żebraków, włóczęgów, chorych tracących z dnia na dzień podstawę utrzymania i zaludniających zaułki szokująco – z dzisiejszej perspektywy – brudnych wielkich metropolii i małych miasteczek. Odpowiedzią na te problemy jest pojawianie się pierwszych, załączkowych form nowoczesnej, zinstytucjonalizowanej opieki społecznej.

W całej Europie rozrasta się sieć uniwersytetów – między rokiem 1456 a 1479 powstaje czternaście nowych – od Uppsali na północy po Saragossę na południu. Humanizujący uczeni i artyści szukają jednak też nowych form dla wspólnych poszukiwań naukowych i twórczości niż naznaczone sztywnością programu nauczania, tradycji, świeckiej i kościelnej kontroli uczelnie. Powołują do życia akademie, które stały się jednym z najbardziej wpływowych fenomenów kulturowo-

społecznych, przenikających z Południa, z Włoch, w inne części Europy w XV i XVI wieku – im będzie poświęcony pierwszy tekst niniejszego cyklu. Zapraszam do jego lektury.

* * *

Dlaczego Uniwersytet nie wystarczy? Włoscy humaniści o pożytkach z intelektualnego towarzystwa

„My, Rzymianie” – tytuł 8. numeru Rocznika Teologia Polityczna wskazywał hasłowo na rzymską formę polskiej kultury i jej zakorzenienie na Południu. Ludzie i ich biografie – Polacy we Włoszech i Włosi w Polsce, wędrujące między Alpami i Karpatami księgi, dzieła sztuki i inspiracje, kultura, prawo, wspólnota idei politycznych (fascynacja republikańską przeszłością Rzymu i nowożytnymi Wenecją i Florencją), wartości, aksjologiczne czy religijne punkty odniesienia – wszystko to sprawia, że poznawanie przeszłości Polski i Półwyspu Apenińskiego splata się, a czasem wręcz stapia jak amalgamat. Do zainteresowania światem włoskich akademii doprowadziły mnie poszukiwania biograficzne związane z Filipem Kallimachem – włoskim humanistą, który trafił na dwór króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, odegrał ważną rolę w tworzeniu polskiej polityki międzynarodowej (a także tego, co dziś nazwalibyśmy polityką historyczną), realizował się w przecierającej nowe – już renesansowe – szlaki twórczości literackiej, pozostawał w bliskich, obustronnie inspirujących relacjach zarówno ze środowiskiem uniwersytetu krakowskiego, dworu i kościoła polskiego, jak i z wybitnymi intelektualistami włoskimi – florenckimi czy rzymskimi – drugiej połowy XV wieku. W latach 60. tego stulecia był członkiem Akademii

Rzymskiej – skupionego wokół Pomponiusza Leto środowiska, które oskarżone zostało o organizację spisku na życie papieża Pawła II (do dziś historycy spierają się o słuszność tych – jak twierdzili przesłuchiwanie – pomówień). Ucieczka przed aresztowaniem wygnała Toskańczyka aż na mroźną Północ, do Lwowa, Krakowa, Wilna. Kallimach już w Polsce był ważną postacią kulturowego rozkwitu w otoczeniu biskupa Grzegorza z Sanoka czy w jagiellońskim Krakowie – formy spotkań pierwszych polskich humanistów czerpały z włoskich wzorców, będących wówczas wyznacznikiem dobrego smaku, stylu i wyrafinowania. Jeszcze za jego życia pod Wawelem powstała swoista akademicko-literacka, w której pracach uczestniczył, Sodalitas Litteraria Vistulana. Założył ją Konrad Celtis, wybitny humanista podróżujący po Europie, który wówczas właśnie świeżo wrócił z Włoch. Wracając do tytułowego pytania – dlaczego tam, gdzie były już uniwersytety, dwory władców świeckich i możnych biskupów powstawały akademie i inne formy stowarzyszeń literackich, kulturalnych, naukowych?

Moda na tworzenie Akademii rozpoczęła się w Italii w latach 30. piętnastego stulecia, przez kolejne półtora wieku powstało ich około stu; później, w połowie XVIII wieku jeden z włoskich publicystów (w krytycznym tonie) pisał, że „można je znaleźć nawet w najmniejszych z naszych miast”. Różniło to Italię od innych krajów europejskich, gdzie akademie były instytucjami bardziej elitarnymi, przez to o nieco innej charakterystyce – tak było we Francji czy Anglii. D’Alembert, sam dożywotni sekretarz prestiżowej Akademii Francuskiej, oceniał w Encyklopedii z domieszką ironii: „Włosi przewyższają wszystkie inne [narody], przynajmniej pod względem liczby swoich akademii”. We Włoszech zresztą także formułowano projekty stworzenia jednej Akademii skupiającej wyłącznie najwybitniejsze umysły, poświęconej

raczej naukom niż próbom literackim. Starał się o to na początku XVIII wieku (bezsukutecznie) choćby słynny z odkryć w dziedzinie biblijnej humanista i bibliotekarz Lodovico Muratori.

*Żywot większości z akademii
był krótkotrwały, efemeryczny.
Kąśliwe pióro barokowego
satyryka, Traiano
Boccaliniego, dawało
nowopowstałemu
przedsięwzięciu nie więcej niż
trzy lata*

Rzeczywistość była inna. Żywot większości z akademii był krótkotrwały, efemeryczny. Kąśliwe pióro barokowego satyryka, Traiano Boccaliniego, dawało nowopowstałemu przedsięwzięciu nie więcej niż trzy lata –

po tym czasie zapął opada, a akademia marnieje niczym znoszone buty. Nie była to reguła bez wyjątku; są i takie akademie, jak słynna florencka Accademia della Crusca, założona w 1582, które istnieją i prosperują nieprzerwanie do dziś (w tym roku w największej włoskiej sieci księgarni Fertinelli wśród bestsellerów znajduje się pozycja „Giusto, sbagliato, dipende” – „Dobrze, źle, to zależy. Odpowiedzi na Twoje wątpliwości dotyczące języka włoskiego” – „praktyczna książka pełna ciekawostek, anegdot i historii, która strona po stronie przedstawia portret żywotnego i ciągle zmieniającego się języka”, sygnowana przez nazwę i emblemat florenckiej akademii, do dziś najwyższego instytucjonalnego autorytetu w zakresie języka Dantego i współczesnych Włochów).

Często perspektywy dłuższego funkcjonowania uzależnione były od politycznego (co za tym idzie – finansowego i organizacyjnego) wsparcia, które jednak uzależniało i czyniło akademie narzędziem władzy. Negatywne strony tego stanu rzeczy odzwierciedlają przejawy panegiryzmu, posłuszeństwa, a wręcz służalczości wobec możnych lub potężnych mecenasów. Ale choćby słynny włoski historyk kultury, Alberto Asor Rosa, ocenia, że *summa summarum* akademie i tak były miejscem względnej niezależności intelektualistów od władzy, a także tworzyły praktykę oddolnej, wzajemnej solidarności i wsparcia.

Początkowo miano „akademii” odnosiło się przede wszystkim do określonego miejsca, rozszerzając swój zakres semantyczny na oznaczenie grupy uczonych, mniej lub bardziej sformalizowanej, współdziałającej na polu naukowym lub artystycznym. W pierwszym słowniku języka włoskiego, opublikowanym w Wenecji w 1612 roku staraniem wspomnianej Accademia della Crusca, zdefiniowana jest dość ogólnie jako „zgromadzenie uczonych” („Oggi adunanza d'uomini studiosi”)1.

Zakładanie i funkcjonowanie akademii wiązało się z poszukiwaniem form wspólnej aktywności umysłowej poza strukturami, jakie zapewniały uniwersytety, Kościół czy dwory władców świeckich (choć zarazem pod różnymi względami przenikały się ze środowiskami tych instytucji).

Miano „akademii” zaczerpnięte zostało od określenia miejsca w pobliżu Aten, gdzie Platon zbierał się ze swoimi uczniami, rozszerzyło swe znaczenie na nazwę szkoły myślenia, czy tradycji filozoficznej

związanej z Platonem (jak Liceum Arystotelesa czy Ogród Epikura). Badacze renesansu wskazują aluzję do Cycerona (który swoje Tusculano nazwał Academia, na pamiątkę ogrodu Platona) w liście słynnego Poggia Braccioliniego, który w 1427 r. nazwał tak swoją willę w Terranova – Academia Valdarnina. Przejście do nowożytnego znaczenia tego słowa, w którym nie myślimy o przyjemnym miejscu spotkań na uboczu, ale o grupie ludzi zebranych w celu studiowania, rozpoczyna się od zgromadzenia uczonych młodzieńców wokół greckiego humanisty Jana Argiropulosa: w tym znaczeniu nazwę „academia” znajdujemy po raz pierwszy w liście Donato Acciaiuoli z 1455 roku. Równocześnie, w tym okresie uzus wyrafinowanego słowa o antycznym rodowodzie nie był jeszcze ustalony, a humaniści mianem akademii nazywali też czasem prywatne szkoły humanistyczne lub uniwersytety.

Chyba największą sławę związaną z czasami *quattrocenta* uzyskała Akademia Platońska Marsilia Ficina we Florencji, choć badacze dyskutują do dziś, czy jej istnienie nie jest historycznym mitem, przenoszącym wstecz i wiążącym z postacią wybitnego neoplatonika i inicjatora wielkiego platońskiego projektu translatorskiego późniejsze wyobrażenia o funkcjonowaniu takich instytucji². W latach 60. pod patronatem Kosmy Medyceusza Ficino rozpoczął realizację ambitnego planu przełożenia całego korpusu pism platońskich na łacinę. W roku akademickim 1466/67 wykładał filozofię w szkole miejskiej we Florencji (aspirującej do uniwersyteckiego poziomu nauczania, choć działającej od strony instytucjonalnej na znacznie skromniejszą skalę), intensywnie zarazem pracując nad swoim translatorskim przedsięwzięciem i animując życie umysłowe w zachwycającej przybyszów architekturą i dziełami sztuki stolicy władztwa Medyceuszy. W tym samym czasie w Rzymie grono przyjaciół i uczniów skupił wokół siebie Pomponiusz Leto. Rzymscy „akademyści” pragnęli

celebrować starożytny świat we wszystkich jego aspektach – przybierali antyczne przydomki, starali się o przywrócenie zanieczyszczonej przez barbarzyństwo łacinie pierwotnej czystości i stylu, odtwarzali nawet przedchrześcijańskie uroczystości. Niektórych z długowłosych, sławiących zmysłowość fascynatów antyku oskarżano zresztą także o praktykowanie innych „greckich skłonności”...

Stopniowo akademie stawały się instytucjami w coraz większym stopniu sformalizowanymi, zinstytucjonalizowanymi

Stopniowo akademie stawały się instytucjami w coraz większym stopniu sformalizowanymi,

zinstytucjonalizowanymi; trendy wyznaczyła Accademia degli Intronati, założona w Sienie w 1525, pierwsza ze spisanim statutem i zasadami, zakładającymi cotygodniowe spotkania, oraz własnym emblematem (impresa).

Być może najbardziej entuzjastyczny, zarazem intelektualnie pogłębiony przez samozwrotną refleksję opis wartości istnienia akademii, skoncentrowany na ich przeciwstawieniu skostniałym strukturom uniwersyteckim wiąże się z osobą sieneńskiego humanisty Scypiona Bargagliego³. W 1569 roku opublikował on „Pochwałę Akademii”. Jego tekst jest pochwałą uczonej towarzyskości i jej znaczenia dla rozwoju tożsamości intelektualnej, płynącego z umysłowej i ludzkiej współpracy między jednostkami. Bargagli wskazywał, że akademie są jak żywe encyklopedie, w których wiedza specjalistyczna każdej osoby na określony temat stanowi korzyść dla

wspólnoty; w innym miejscu podkreśla znaczenie, jakie wnosi zróżnicowane zaplecze intelektualne ludzi, skupiających się w akademii. Założyciel Accademia degli Accesi eksponuje uczciwą i przyjazną rywalizację, która odbywa się w ramach specyficznych reguł akademii, pomiędzy wolnymi duchami, które chcą poszerzyć swoją wiedzę. W jego ujęciu, akademia jest zjednoczeniem wolnych i cnotliwych umysłów, przeplatających uczenie się i nauczanie innych, gotowych do podjęcia pożytecznych, uczciwych i przyjaznych dyskusji, których celem jest harmonijny rozwój człowieka, jego cnoty i wiedzy.

Interesującym wątkiem pojawiającym się w mowie Bargagliego jest refleksja, że takie zgromadzenia jak akademie wywodzą się z samej natury, która motywuje ludzi do gromadzenia się i przebywania razem. W tych punktach mówca korzysta z filozofii zarówno Arystotelesa, jak i Lukrecjusza, a także odwołuje się do tradycji epikurejskiej. Wzajemna rozmowa i stowarzyszenie się ma moc przekształcania ludzi z brutalnych i bestialskich istot w *homo academicus* – czyli łagodniejszego, cywilizowanego „człowieka akademii”. Mówca ukazuje też harmonię tworzoną przez wspólnotę, co można podziwiać w życiu pszczół czy ptaków, które lubią żyć razem, a nie w samotności. Dzięki rozmowie każda osoba zwiększa swoją wiedzę w dyscyplinach, w których jest mniej uzdolniona, tak jak robią pszczoły, gdy chodzą od kwiatu do kwiatu, by ssać nektar. Ludzie powinni robić to samo; łączyć to, co uczciwe, pociągające i użyteczne.

Oczywiście, pełna entuzjazmu wobec wspólnotowego wymiaru naukowych i artystycznych wysiłków perspektywa, wyrażana przez apologetów akademii w okolicznościowych mowach, nie była bezalternatywna. Giuseppe Baretti, ekscentryczny włoski obieżyświat z połowy XVIII wieku miał całkowicie odmienne zdanie – opowiadał się

zdecydowanie za wyższością indywidualistycznego podejścia do zdobywania wiedzy, a w polemicznym ferworze wymieniał największe postaci włoskiej literatury i nauki – od Dantego i Petrarcki, przez Ariosto i Giordano Bruno – wskazując, że nie miały żadnych związków z akademiami (ten ostatni określił się nawet z przekąsem na stronie tytułowej swej jedynej komedii, zatytułowanej „Świecznik”, jako „akademik bez akademii”).

Zdaniem Bargagliego, stowarzyszenie akademików nie powinno ograniczać się do wąsko rozumianej nauki i sztuki. W akademiach działania polityczne są komentowane i rozpatrywane z perspektywy dobra wspólnego, interpretuje się też i poddaje debatom newralgiczne momenty historii antycznej i współczesnej. Nauka i towarzyski poler nabywane w akademiach mają pomóc w kształceniu mężów stanu, którzy wykorzystają je w sprawach politycznych, dla wspólnego dobra rzeczy pospolitej.

Akademicy nie gardzą również ćwiczeniami wojskowymi. Podobną do Bargagliego perspektywę prezentował Sperone Speroni, członek licznych padewskich akademii: akademicy winni zaprawiać się do posługiwania bronią odpowiednią zarówno dla rycerza, jak i piechura, a obowiązkiem wychowawców jest upewnić się, że ćwiczenia fizyczne i intelektualne pozostają ze sobą w harmonii.

Akademie wcześniej niż uniwersytety były też miejscem debaty nad udziałem kobiet w kulturze. Ze środowiska padewskiej Accademia dei Ricovrati wywodziła się pierwsza kobieta, która uzyskała stopień uniwersytecki w nowożytnej Europie (w 1678 roku), Elena Cornaro Piscopia. Wątek ten podniósł także Bargagli, który podkreślał udział

kobiet w pracach i życiu towarzyskim znanych sobie sieneńskich akademii. Badacze wskazują jednak, że w XVI wieku Siena była raczej wyjątkiem niż regułą, i w większości „włoskie pisarki i intelektualistki, nawet te sławne, działały poza lub w najlepszym razie na marginesie akademii literackiej, która jako instytucja niewiele lub nic nie robiła, by zachęcić kobiety do aktywności literackiej lub podnieść ich status intelektualny”⁴. Te same słowa można też odnieść do ówczesnych uniwersytetów.

Tekstem o nieco innym charakterze niż mowa Bargaglio była praca Stefano „Guazzo La civil conversazione” (Obywatelskie rozmowy), zestawiana często z „Dworzaninem” Baltazara Castiglione. W formie dialogu Guazzo słał w niej sztukę rozmowy, udzielał cennych, kompleksowych rad, poprzez które jego dzieło nabierało formy podręcznika form towarzyskich, opiewał też najlepsze miejsca, gdzie można prowadzić owocne konwersacje, znacznie pożyteczniejsze niż samotnicza nauka – akademie. Akademik „wiedząc, że sam jeden nie jest w stanie zgłębić wielu nauk, ponieważ sztuka jest długa, a życie krótkie, może tam uzyskać to, co tylko zechce. Albowiem jedni dyskutują o boskości, inni o sprawach ludzkich, jeszcze inni o filozofii, a kolejni o poezji i innych kwestiach. Wspólnie osiągną to, co każdy prywatny człowiek zdobywałby z wielkim bólem i przez długie studiowanie”.

Rozmaitość nauk i dziedzin, które pozostawały w obszarze zainteresowania w ramach akademii była chętnie eksponowaną cechą. Cesare Ripa w monumentalnej (i – w swych czasach – prawdziwie bestsellerowej) „Ikonologii” proponował symbolizować wizualnie Akademię poprzez niewiastę w mieniającej się różnymi barwami szacie, na znak rozlicznych nauk, którymi zajmują się jej członkowie; to

samo wyrażać winny porozrzucane u stóp kobiecej sylwetki liczne książki⁵. Przyznany jej atrybut – narzędzie, pilnik z maksymą *detrahit atque polit* („poprawia i szlifuje”) świetnie opisuje mentalność samego autora „Ikonologii”, członka akademii ze Sieny i Perugii, który przez prawie trzy dekady od pierwszego wydania, do samej śmierci, redagował i ulepszał swe *opus magnum*.

Guazzo dostrzegał też wymiar religijny stowarzyszenia się w akademiach – w Bogu upatrywał czynnik jednoczący różnorodne wysiłki podejmowane przez ich członków

Guazzo dostrzegał też wymiar religijny stowarzyszenia się w akademiach – w Bogu upatrywał czynnik jednoczący różnorodne wysiłki podejmowane przez ich członków.

Barozzi zaś

stwierdzał, że aby zbliżyć się do możliwej do osiągnięcia na ziemi przez człowieka doskonałości, upodabniającej do Boga, która polega na kontemplacji prowadzącej od Jego stworzeń do Niego jako zasady wszystkich rzeczy, Bóg wyposaża ludzkość we wszystkie możliwe narzędzia, z których najważniejszym jest – jego zdaniem – akademia. Podobnie rzecz widział Bartolomeo Taegio z Accademia de Pastori w Novarze: dusza ludzka, pożądana poznania (co jest „najświętszym prawem natury”), zbliża się do Prawdy i boskiej doskonałości dyskutując o naturze rzeczy w akademii.

Arystotelesowski ideał definicyjnej precyzji i wewnętrznej logiki naukowego oglądu spraw także służył akademikom w ich samozwrotnej refleksji: zgodnie z jego założeniami podszedł do zagadnienia Simone

Barozzi w mowie inauguracyjnej założonej przez siebie na Krecie (pozostającej pod wpływem weneckim) Accademia dei Vivi⁶. Wykształcony w Padwie, jeden z czołowych matematyków włoskiego renesansu zastanawiał się nad przyczynami formalną, materialną, sprawczą i celową akademii. Za najważniejsze przyczyny, celowe, uznał – ogólnie rzecz biorąc – uprawianie nauk (także, w duchu renesansowym, ich przywrócenie), a bardziej szczegółowo, standaryzację i kodyfikowanie języka, pozwalającego dotrzeć do współczesnych odbiorców. Dla Barozziego akademie były postrzegane jako ośrodki alternatywne wobec uniwersytetów – jako bastionów kultury łacińskiej – także poprzez swój cel promowania nauk, poprzez wykorzystanie języków wernakularnych. Gdy wygłaszał swą mowę w latach 60. XVI wieku, chciał podkreślić dokonania w tej sferze akademików ostatniego stulecia, zaangażowanych w tłumaczenie dzieł antycznych na język włoski, ale i w formułowanie w nim nowych idei, dorównujących swą głębią starożytnym (szczególnie wyróżnia w tym względzie kardynała Pietro Bembo, autora „Rozprawy o mowie pospolitej”, wielkiego promotora języka wernakularnego jako języka kultury).

Jego refleksja sięga swoistego umetafizycznienia akademii. Jej członkowie przeżywają w niej swego rodzaju ekstatyczny moment, w którym stają się jedną duszą z jednym celem: promowaniem nauki poprzez swój język ojczysty. W ten sposób osiągają swój prawdziwy cel, jakim jest urzeczywistnienie najgłębszej natury człowieka.

Ale akademicy byli też obiektem krytyki i kpin. Miały one zresztą czasem wymiar autoironiczny już na poziomie nazwy: sieneńscy *Intronati* to „zwariowani”, „półgłówki”. Miano to, noszone później z dumą, nadały podobno uczestnikom spotkania miejscowe niewiasty...

Niepoważne nazwy wybierane przez akademików nie wszystkim trafiały do gustu: pruski uczyony Johann Mencke, tropiący w swej popularnej i kontrowersyjnej pracy „Szarlatanerię uczonych” (De Charlataneria Eruditorum, 1715), krytykę włoskich akademii rozpoczął od napiętnowania śmiesznych i dziwacznych nazw. Autor klasycznej włoskiej historii literatury (pełniącej formatywną, kanoniczną rolę w okresie zjednoczenia Włoch), Francisco De Sanctis, dość jednostronnie dostrzegał w akademikach „willowych próżniaków”, zmysłowych i cynicznych, „których życie było nieustannym karnawałem”. Był zdania, że literatura powinna kształtować polityczną, obywatelską wspólnotę, stąd piętnował tendencje dekadencjne czy przerost stylu, formy, retoryki nad treścią. „Bzdura, obscena, błazenada i grubiański żart stają się ważnym elementem prozy i poezji, odciskiem włoskiego ducha. Akademie są wylęgarnią podobnych dzieł [...]. Są to literaci i erudyci, w całkowitym lenistwie intelektualnym, którzy dla rozrywki układają wiersze i prozę na najbardziej błahe tematy, tym bardziej podziwiani za energię ducha i elegancję formy, im materiał jest bardziej wulgarny”. W świetle nowszych badań nad włoskimi akademiami jednostronna ocena De Sanctisa razi zwłaszcza pominięciem ich wkładu w rozwój języka włoskiego, a co za tym idzie włoskiej tożsamości narodowej.

Tomaso Garzoni (1549-89) był autorem encyklopedycznej kompilacji opisującej (w założeniu) wszystkie zawody świata w 155 krótkich esejach, „Della piazza universale di tutte le professioni del mondo”. Garzoni odnosi się do ciągłych debat pomiędzy akademikami: wydaje się, że nigdy w niczym się między sobą nie zgadzają. Jezuita Giovanni Botero piętnował awantury, do których dochodziło w akademiach, postrzeganych przez niego – chyba z pewną przesadą – jako gniazda przemocy: „Tutaj pióra są używane jako sztylety, a kałamarze jako

naboje do arkebuzów”⁷. Zarzucano im wsobność, oderwanie od rzeczywistego świata i społeczeństwa, rozdzielenie literatury i kultury od życia obywatelskiego.

W renesansowych, humanistycznych, wczesnonowożytnych refleksjach i dyskusjach nad życiem akademii i uniwersytetów odnajdujemy jeden z fascynujących rozdziałów życia umysłowego, kulturowego, społecznego Europy – jakże nam dziś bliski. Czujemy w nich napięcie między indywidualizmem i niezależnością jednostki poszukującej prawdy o świecie a potrzebą zewnętrznej inspiracji, wspólnoty umysłowej i aksjologicznej, ładu instytucjonalnego i organizacyjnego, pozwalającego realizować w zbiorowym wysiłku ambitne cele. Wzniosłe dyskusje nad metafizycznym statusem poznawania świata i trwałym wkładem w narodową kulturą mieszają się w nich z pragmatyką ekonomicznych uwarunkowań umożliwiających funkcjonowanie grona ludzi – czasem mniej, a czasem bardziej zasadnie aspirujących do roli prawdziwych intelektualistów i artystów. Nowożytne akademie i sieci wzajemnych kontaktów europejskich uczonych w XV, XVI czy XVII wieku mogą być nie tylko wdzięcznym obiektem grantowych badań (liczba realizowanych projektów wskazuje, że nimi są), ale i ukazywać ów uniwersalny – czasowo i przestrzennie – charakter zmagania „zwierzęcia rozumnego”, pragnącego zharmonizować swe myślenie, działanie i twórczość, odnaleźć najlepsze ramy do ich realizacji, dla własnego i wspólnego dobra.

[1] *Vocabolario degli Accademici della Crusca*, Venezia 1612, s. 8.

[2] Mocne argumenty w tej sprawie przedstawia J. Hankins, *The Myth of the Platonic Academy of Florence*, «Renaissance Quarterly», XLIV, 1991, s. 429-475. Jego zdaniem „Akademia” Ficina (zwana także jego „gimnazjum”) była nieformalną grupą jego młodych uczniów, którym udzielał swego rodzaju korepetycji (nieskoncentrowanych na filozofii platońskiej, prowadzonych na poziomie przygotowującym do dalszych studiów uniwersyteckich), natomiast grono kluczowych postaci florenckiego życia intelektualnego patronowane przez Medyceuszy nie występowało wcale samoświadomie jako „Akademia Platońska”. Nie przeczy to rzecz jasna temu, że Ficino prowadził swoisty platoński „apostolat” we Florencji, prócz indywidualnej pracy podejmując wykłady, organizując dyskusje i sympozja, uczestnicząc w żywej, intelektualnej korespondencji, będąc centralną postacią toskańskiego renesansowego środowiska umysłowego swych czasów.

[3] S. Bargagli, *Delle lodi delle Accademie: Oratione di Scipione Bargagli da lui recitata nell’Accademia degli Accesi di Siena*, Florence 1559. Opieram się na odczytaniu mowy zaproponowanym w S. Testa, *Italian Academies and Their Network, 1525-1700. From Local to Global*, New York 2015, s. 19-27.

[4] C. Fahy, *Women and Italian Cinquecento Literary Academies*, [w:] *Women in Italian Renaissance Culture and Society*, red. L. Panizza, Oxford, Oxford University Press, 2017, s. 438-452.

[5] C. Ripa, *Ikonologia*, przeł. I. Kania, Kraków 2013, s. 4-5.

[6] Opieram się na omówieniu i anglojęzycznej edycji mowy Barozziego w M. Sgarbi, *What Was a Renaissance Academy? An Aristotelian Perspective*, „Archivum Mentis: Studi di filologia e letteratura umanistica”, 6 (2017), s. 263–288

[7] G. Botero, *Della ragion di stato libri diece. Con tre libri delle cause della grandezza e magnificenza delle città*, Venice 1589, s. 330, za: S. Testa, *Italian Academies...*, dz. cyt., s. 40-41.

Adam Talarowski

KG